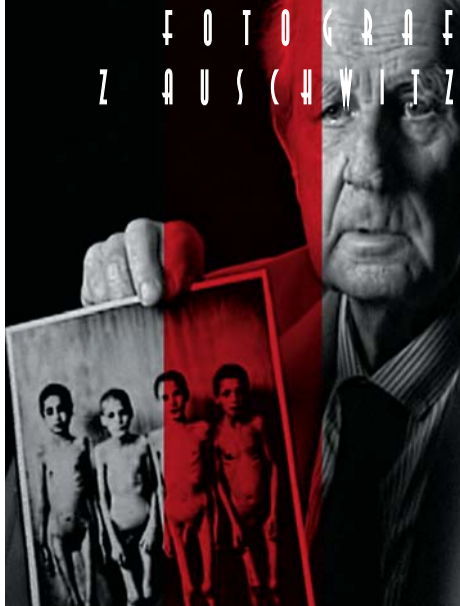


F O T O G R A F
Z A U S C H W I T Z



Książka o życiu

WILHELMA BRASSE

– słynnego fotografa
w Auschwitz – to wyjątkowa
relacja historyczna. Rzadko
spotykane świadectwo życia
więźnia, który był w obozie
od początku jego istnienia
aż do jego wyzwolenia,
a jednocześnie szczególnego
obserwatora. Można powie-
dzieć, że Brasse przeżywał
koszmar podwójnie, bo raz
widział go na własne oczy
by zaraz potem dokładnie
mu się przyjrzeć w migawce
aparatu...

„Książka poruszająca.
Po jej lekturze nikt nie
pozostanie obojętny.”

dr Łukasz Kamiński,
Prezes Instytutu Pamięci
Narodowej

Dojechaliśmy do Oświę-
cimia 30 sierpnia 1940
roku koło godziny
trzeciej, czwartej po po-
łudniu.

NAZWA OŚWIĘCIM NIEWIELE MI WTEDY JESZCZE MÓWIŁA.

Miałem mgliste pojęcie, co
to jest obóz koncentracyj-
ny. Jeszcze nikt z kim się
dotychczas spotkałem nie
wiedział, że taki istnieje
na terenie Polski.

Mówiono nam, że jedzie-
my do obozu pracy. Ese-
smani, którzy nas od-
prowadzali dokładnie tak
mówili: „Ihr fährt zu ar-
beiten”¹. Wśród nas byli
nawet prawnicy, którzy
twierdzili, że za to co zro-
biliśmy czyli za próbę nie-
legalnego przekroczenia
granicy zgodnie z kodek-
sem karnym grozi nam co
najwyżej rok, dwa lata po-
zbawienia wolności.

¹ Tłum.: Jedziecie do pracy

Książka powstała na
bazie pełnego wywiadu
Irka Dobrowolskiego
z Wilhelmem Brasse
do filmu „Portrecista”.

Najbardziej w pamięć wryła mi się telefonistka – śliczna blondynka, dwudziestotrzyletnia, w marynarce i spódnicy z tego samego materiału co mundury SS. Przyszła zrobić zdjęcie w asyście esesmana, który jej pilnował, bo normalnie kobiety przychodziły zawsze pod strażą. Miała pozwolenie na fotografie portretowe i powiedziała mi, że chce zrobić zdjęcie z dość głębokim dekoltem, by biust było widać. Przyniosła ze sobą nawet kawałek tiulu, by nim ten biust przysłonić. W pewnym momencie wyprosiła esesmana z atelier. Ku mojemu zdziwieniu wyszedł.

ZOSTALIŚMY SAMI. ZDJĘŁA BLUZKĘ I BIUSTONOSZ.

Powiedziała, że chce takie zdjęcie, na którym widać będzie prawie cały biust. Byłem wstrząśnięty tym widokiem, bo dziewczyna była naprawdę ładna, zgrabna, dobrze odziewiona, z pięknym biustem. Stałem podniecony i lekko

zdegenerowany. Zrobiłem pięć zdjęć w różnych ujęciach. Na dwóch tylko lekko przystaniała biust tiulem.

Powiedziałem jej, że będą gotowe za trzy dni. Wykonałem półostre kopiowanie, więc ten biust nie był widoczny, wszystko pięknie wyretuszowałem. Zdjęcia wydał jej mój szef – Walter. Gdzieś po tygodniu podczas wieczornego apelu nagle zostałem wezwany do Lagerführera Schwarza. Poszedłem, zameldowałem się przepisowo: „Więzień numer taki to a taki melduje się na rozkaz”. Czapka obowiązkowo przy sobie, ręce przyłożone. On się wtedy zapytał, czy robiłem zdjęcia tej dziewczynie. Odpowiedziałem, że tak. – Natychmiast wydać negatywy, przynieść je do mnie! – powiedział. To było niedopuszczalne, bo takie negatywy są w zasadzie prywatną rzeczą, zwłaszcza, że kobieta była na nich do połowy goła. Ale to był Lagerführer, więc nie mogłem się nie zgodzić. Poszedłem i przynio-

szłem. Popatrzył pod światło i zadał krótkie pytanie: Czy przynajmniej miała porządne cycki? Ja powiedziałem: Tak jest, Lagerführer!. Od innej esesmanki dowiedziałem się później, że ta dziewczyna się otruła. Prawdopodobnie nie wytrzymała widoku tego, co się działo w obozie. Radiostacja i stacja iskrowa mieściły się w piętrowym budynku tuż obok krematorium. Telefonistki widziały wszystko przez druty: całą machinę śmierci, palenie ciał i stosy trupów na wozach.

„Nie jest to praca naukowa ani też sensu stricto pamiętnik, ale wnosi bardzo dużo do wiedzy dzisiejszych zwyczajnych ludzi nie tylko o obozie, lecz i o systemie, który takie obozy stworzył.”

Władysław Bartoszewski,
b. więzień Auschwitz I
Nr 4427

Kiedyś do Waltera przyszedł jego przełożony, czyli szef całego wydziału politycznego Untersturmführer Grabner. Zażyczył sobie zdjęcie portretowe pocztówkowe. Walter uprzedził mnie, że musi to być szczególnie dobre i starannie wykonane zdjęcie. Zaprowadził do swego gabinetu i w mojej obecności powiedział Grabnerowi, że ja zrobię zdjęcie, bo jestem zawodowym fotografem. Ogromnie się denerwowałem. Fotografowanie szefa gestapo obozowego było niebywałą sprawą. Nawet sam Walter trząsał się przed nim ze strachu. Grabner zaczął ze mną bardzo grzecznie rozmawiać. Powiedział, że zależy mu na ładnym zdjęciu, bo chce je wysłać rodzinie. Nawet zwrócił się do mnie „proszę pana”. Mówił gwarą austriacką, więc to nie był żaden inteligent. Słyszałem, że przed wojną był pasterzem na halach w Austrii.

Zresztą inni więźniowie też mówili, że to prostak. Szef

zaprowadził go do atelier. Bardzo grzecznie poprosiłem, by usiadł na krześle, patrzył przed siebie i się odprężył. Ustawiłem światła: dwa normalne bezcieniowe reflektory oraz dodatkowo jeden mniejszy, by uwypuklić rysy twarzy.

– Bardzo proszę zająć miejsce i niech pan nie będzie taki spięty (...) Niech pan nie myśli o obozie, niech pan pomyśli o Alpach.

Poprosiłem też szefa Waltera, by zajrzał pod czarne sukno aparatu i zobaczył, jak to wygląda.

Walterowi się spodobało. Jeszcze drobne poprawki, prośba o uśmiech i zrobiłem bodajże dwa ujęcia. Porządnie wyretuszowałem i mój szef zaniósł mu gotowe odbitki. Wrócił i powiedział, że Grabner był bardzo zadowolony.

Negatyw został u nas i jakimś cudem ocalał. Zdjęcie rzeczywiście wyszło dość dobrze. Oczywiście miał rozjaśnione i lekkie uśmieczek.

WYGLĄDAŁ NA TYM ZDJĘCIU JAK CZŁOWIEK ŁAGODNEGO USPOSOBIENIA,

a był przecież okazem wszelkiego zła i zbrodni w obozie. Grabner był naszym panem życia i śmierci. Baliśmy się go jak ognia.



„Czytałem wcześniej wiele książek o Auschwitz i innych obozach, ale nigdy wcześniej nie miałem całościowego obrazu jak wyglądało codzienne życie więźnia, tydzień po tygodniu, rok po roku. Teraz, dzięki „Fotografowi z Auschwitz” mogę wszystko zobaczyć, widzę to. Dziękuję...”

Stephen Cooper,
California State University,
Long Beach

Myszę, że moje przeżycie zawdzięczam aż w pięćdziesięciu procentach temu, że potrafiłem wysłowić się po niemiecku i od samego początku pobytu w obozie starałem się nawet z kapo rozmawiać po niemiecku, choć jeszcze wtedy był to łamany niemiecki. Z esesmanami musieliśmy rozmawiać po niemiecku. Mieliśmy taki rozkaz, po prostu. Naturalnie ci, którzy mieli trudności ze śpiewem, dostawali dodatkowe lanie. Jeśli ktoś nie znał regulaminu, albo nie umiał wypowiedzieć formułki przewidzianej w konkretnym przypadku, bito go po twarzy, okładano pięścią, albo dostawał kopniaka. Taka była procedura.

„[...] Z tego powodu zmarli wszyscy Włosi. Już w pierwszych dniach okazało się, że nie rozumiem rozkazów, a to było niedopuszczalne, tego się nie tolerowało. Nie rozumieli poleceń i nie umieli tego powiedzieć, nie byli rozumiani. Oni słyszeli tylko jakieś krzyki, bo Niemcy, żołnierze niemieccy zawsze krzyczą...”

Źródło: Wspomnienia Primo Levi

BARDZO POWAŻNE PROBLEMY MIELI WIĘZNIOWIE Z ODLICZANIEM.

A Niemcy wiecznie nas liczyli i jeżeli coś się nie zgadzało, przetrzymywali nas na apelach. Wtedy bili, trącali, kopali i musztrowali nas jak zwykle.

„Czy może być coś prostszego, niż ustawić się po pięciu, zu fünfén? Wydaje się to dzieciinną zabawką, ale rzeczywistość temu zaprzecza. Razy, którymi nas tak hojnie obdarzają, jeszcze bardziej utrudniają zadanie. Nie wiadomo dlaczego, raptem w poprzednim rzędzie jest tylko czterech, trzeba tę «dziurę» czym prędzej zatkać, musi to zrobić ktoś z następnego rzędu. Ale kto? Rzucą się dwu-

raz. Zamiast przepisowej piątki mamy przed sobą sześciu, a za nimi znów czterech. Zabawa ta trwa z dobrą godzinę. Zaczyna się powoli rozwidniać. Nikt nie wie, która godzina. Trzecia? Czwarta? Mży lekki deszczyk.”

Źródło: Wspomnienia
Szymona Laksa

„Projekt „Fotograf z Auschwitz” jest niezwykle z kilku powodów. Cennym walorem publikacji jest zamysł inkrustowania opowieści Brasse wyimkami z dokumentów i relacji innych więźniów Oświęcimia, w znacznej mierze niepublikowanych dotąd i – poza wąskim gronem specjalistów – nieznanych ogółowi. Pomaga to w dodatkowym świetle ujrzeć, ocenić szczegół cywilizacji obozowej, osobę czy zdarzenie”

Krzysztof Żarnotał,
Polska Wytwórnia Papierów
Wartościowych

FOTOGRAFIE OKAZOW I PRZYPADKÓW DZIWLNYCH

Zadziwiające tatuaże i dziwne ozdoby albo okaleczenia na skórze i ciele więźniów widziałem często, ale pamiętam szczególnie jednego więźnia, którego przysłał do mnie dr Entress w maju 1941 roku. Więzień ten był Niemcem, pochodził z Gdańska i nosił polskie nazwisko Zieliński. Był marynarzem, palaczem okrętowym. Został aresztowany za to, że zadeklarował obywatelstwo gdańskie, a nie niemieckie. Kazano mi wykonać zdjęcie jego tatuażu na plecach. Ten tatuaż był przepięknie zrobiony: czerwono-niebieski, wspaniale rozplanowany. Przedstawiał rajskie drzewo i Ewę podającą Adamowi jabłko.

Często się zdarzał motyw Adama i Ewy, ale - poza tym jednym przypadkiem - na ogół był prymitywnie zrobiony. Tatuaż Zielińskiego zrobił z pewnością dobry artysta, był doskonały w rysunku. Po jakichś kilku tygodniach dowiedziałem się, że

Zieliński zmarł - albo go zastrzelono, albo dostał zastrzyk śmiertelny. Mietek Morawa - kolega, którego dobrze znałem, bo był z Krakowa jak wielu moich znajomych, pracował w krematorium i na polecenie lekarzy wycinał z trupów różne eksponaty - powiedział mi, że bym przyszedł coś zobaczyć. Dopiero po dwóch dniach udało mi się dostać do krematorium z komandem nosicieli trupów i tam zobaczyłem na stole rozpiętą skórę z pleców Zielińskiego. Morawie kazano wyciąć ze zmarłego więźnia skórę z takim tatuażem i ją spreparować. Ponoć jakiś Niemiec kazał oprawić weń Biblię.



„Rzetelność i głębia opracowania merytorycznego całości dokonana przez Annę Dobrowolską, a także kształt graficzny książki sprawiają, iż jest to dzieło niezwykle. Książka winna się ukazać w wielu wersjach językowych...”

Zygmunt Walkowski,
badacz i dokumentalista
historii najnowszej



FOTOGRAFIE
Z AUSCHWITZ

Wydawca: Rekontrplan
ponad 280 stron
prawie 300 fotografii i szkiców
format: 240 x 320 mm
ISBN: 978-83-937261-1-0
www.fotografzauschwitz.pl



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Partner wydawnictwa